



Wodospad na potoku Jedlová. Foto: Krzysztof Tęcza

12 wycieczka rajdu na Raty 2012 Wejście na Jizerę

W niedzielę 27 maja 2012 roku uczestnicy Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK Sudety Zachodnie w Jeleniej Górze spotkali się wcześniej rano by wyruszyć w czeskie Góry Izerskie. Głównym celem wycieczki było wejście na Jizerę (1122 m n.p.m.), nieco niższą od Smrka (1124) czy Wysokiej Kopy (1126), ale za to dobrze widoczną już z daleka dzięki znajdującemu się na niej grzebieniowi skalnemu. Tym razem mieliśmy do pokonania dobrze ponad dwadzieścia kilometrów przy kilkusetmetrowym przewyższeniu. Nie była to zatem łatwa trasa. Na szczęście pogoda była wyśmienita. Miało to być naszym atutem. Przynajmniej tak nam się wydawało. W trakcie marszu nasze zadowolenie ze słonecznej pogody stopniowo malało. Jak się okazało strome wielokilometrowe podejście wycisnęło z nas siódme poty.

Wyruszyliśmy z miejscowości Josefův Důl i poszliśmy ścieżką dydaktyczną Jedlový Důl, wzdłuż potoku Jedlová. Ścieżka nie dość, że bardzo kamienista, pnie się coraz mocniej pod górę. Niektórzy już zaczynają zdejmować niepotrzebne odzienie. Inni zmieniają przepoczone

bluzki. W sumie nie wiadomo po co. Przecież za chwilę te świeże też będą mokre. Przed nami jeszcze prawie osiem kilometrów pod górę. Po chwili docieramy do pięknego kilkunastometrowego wodospadu. Jego widok rekompensuje nam dotychczasowy wysiłek. Wyraźnie widać jak przybyło nam sił. Powoli nasza kilkudziesięciosobowa grupa zaczyna się rozciągać. Gdy minęliśmy drewniane kładki ułatwiające poruszanie się po torfowisku i dotarliśmy do "pięknej" betonówki, ci którzy mieli więcej sił byli już na samym jej końcu, a ci słabsi na początku. Znowu zaczynamy zazdrościć pojawiającym się tu rowerzystom. Takim to dobrze.

Docieramy do miejsca zwanego Pod Čihadlem. Robimy mały odpoczynek tak by ci bardziej zmęczeni mogli dociągnąć do grupy. Dawniej w tym miejscu spotkać można było kłusowników polujących na ptaki, które właśnie tu miały swój punkt odpoczynku podczas przelotów.

Wkrótce dotarliśmy do ciekawego miejsca: Na Knejpě. Byliśmy bardzo zaskoczeni, gdy okazało się, iż mały bufet, jaki czynny jest tu w okresie zimowym teraz także działa. Nie wypadało nie skorzystać z takiej okazji. Zrobiliśmy zatem dodatkowy nieplanowany odpoczynek połączony z degustacją czeskiego piwa i drobnymi przekąskami. Wkrótce zrobiło się tu bardzo tłoczno. Pojawiło się kilka grup rowerzystów. A wśród nich jeden wyjątkowy. Swój rower, który nazwał Káran,



przerobił na coś w rodzaju rikszy. Fajnie to wyglądało. Nic dziwnego, że wszyscy mieli do niego wiele pytań no i oczywiście każdy chciał zrobić sobie z nim zdjęcie.



Zdjęcie z lewej przedstawia beto nówkę a z prawej niezwykle rower. Foto: Krzysztof Tęcza

Czas jednak nagiął. Ruszyliśmy w stronę widocznej grzędy skalnej na Jizerze. Pozostało nam już tylko 1,5 kilometra, ale za to 141 metrów przewyższenia. Dalszy marsz powoli zamieniał się we wspinaczkę. Było coraz stromiej, ale także coraz bardziej kamieniste. Jednak, gdy dotarliśmy pod szczytową grzędę skalną nic nas nie mogło powstrzymać by wdrapać się na nią. Zwłaszcza, że dla ułatwienia zamontowano tu metalowe drabiny. Widok z góry był wspaniały. Niestety dodatkowy postój pozbawił nas rezerwy czasowej jaką mieliśmy do odjazdu pociągu. Musieliśmy iść dalej. Po drodze spotkaliśmy ponownie grupkę kolarzy. Tym razem byli to Niemcy. Ciekawie wyglądało jak dziewczyny targały rowery na plecach by podejść na szczyt.



Zdjęcie z lewej przedstawia ciekawy pomnik a z prawej odpoczynek w miejscu zwanym Na Knejpě . Foto: Krzysztof Tęcza

Ruszyliśmy w dół, mijając betonowy bunkier (řopik) i stanęliśmy na króciutki odpoczynek w Horskéj Chacie Smědava by uzupełnić płyny. Dalej było coraz bardziej w dół. W końcu mieliśmy dotrzeć do miejsca, z którego wyruszyliśmy. Ktoś bardziej przytomny spojrział na zegarek. Okazało się, że na przejście 7,5 km dzielących nas od stacji mamy półtorej godziny. Nie było wyjścia.



Jizera. Foto: Krzysztof Tęcza



Smědava. Foto: Krzysztof Tęcza

Trzeba było przyspieszyć kroku. I to bardzo. Jeśli nie zdążylibyśmy na nasz pociąg następne połączenie mieliśmy dopiero następnego dnia. Świadomi tego szliśmy coraz szybciej i o dziwo okazało się, iż dotarliśmy na stacje kilka minut przed odjazdem pociągu. Okupiliśmy to jednak wielkim wysiłkiem. Wyraźnie czuliśmy skąd wyrastają nam nogi. Jednak gdy pociąg ruszył wszystko minęło i byliśmy zadowoleni z tego co zobaczyliśmy na dzisiejszej wycieczce.